

Wojna w Gęsińcu

Napisał Hans-Dieter Langer, urodzony w 1941 roku w Friedrichstein(od 1937)-Hussinetz(od 1749 do 1937) obecnie zamieszkały w Niederwiesa/Sachsen.

Przedmowa:

Jest to fragment książki autora w której opisuje miejsce swojego urodzenia Husynec/Hussinetz/Friedrichstein/Gęsiniec na Dolnym Śląsku. W opracowaniu dla opublikowania na mojej stronie internetowej www.drhdl.de (na której znajdują się dalsze posty dotyczące Gęsińca i Strzelina) wprawdzie pozostawiłem formę osobową „ja”, jednak w znacznej mierze zrezygnowałem z licznych odniesień literackich. Ten artykuł w interesujący sposób powinien ożywić część historii Gęsińca

Podzielony Gęsiniec

Niestety, nie miałem więcej okazji, jako mały Jasiu zapytać mojej babci ze strony mamy, Anny Mari Fleger z domu Duschek, gdyż ona, „po prostu ze starości” w pierwszym roku po wojnie zmarła. Ja sobie tylko przypominam, ona normalnie pozostała w domu, podczas gdy cała ludność miasta i powiatu Strzelin, łącznie z Gęsińcem została ewakuowana na Ziemię Kłodzkie. Byłaby ona więc najlepszym świadkiem żeby opowiedzieć o wydarzeniach w Gęsińcu w czasie wojny i o naszym życiu w szczególności. Niestety, nie było mi dane skorzystać z tej wyjątkowej okazji.

Aby pomimo tego, zrekonstruować i opracować obraz wydarzeń wojennych w wiosce do 8 maja 1945 roku, postanowiłem wykorzystać i opracować doniesienia innych, które jednak były bardziej przypadkowe i nie dotyczyły sedna sprawy, jak też i własne, późniejsze, małego Jasia wspomnienia. W każdym razie, jak do tej pory nie ma żadnego materiału opisującego wydarzenia wojenne w Gęsińcu, pomimo że niewiele jest w Niemczech wiosek, które w czasie trwania 2 wojny światowej w sposób tak bezprzykładny zostało zniszczonych jak miejscowość w której się urodziłem, która w momencie mojego przyjścia na świat nazywała się Fridrichstein. Przyczyną tych zniszczeń była zapewne długotrwała skuteczna obrona miasta Strzelin przez wojska niemieckie, później jednak padło ono ofiarą akcji odwrotu wojsk niemieckich i ostatecznie zmasowanego, skoncentrowanego ataku Rosjan na miasto i jego ostateczne zajęcie. Rozstrzygającą dla przebiegu regionalnych działań wojennych było to, że Wehrmacht miał dużo czasu na wzmocnienie tylnej linii obrony, która przebiegała przez środek naszej wioski, była zaminowana i umożliwiła utrzymanie pozycji wojsk niemieckich aż do końca wojny. Skutek: walki o Strzelin i Gęsiniec trwały łącznie 3 miesiące, i tak to nieszczęście nabrało swojego biegu.



Jeżeli zajmiemy się tylko wydarzeniami wojennymi w Gęsińcu, musimy najpierw zacząć od walk o miasto Strzelin, o którym wspominałem powyżej. Po stronie rosyjskiej znajdowały się wszystkie rodzaje broni ciężkiej: lotnictwo, artyleria, czołgi, katusze. A z powodu tego, że Gęsiniec, leżący w bezpośrednim sąsiedztwie z granicą „Starego Miasta” Strzelina, znalazł się po przeciwnej stronie stacjonowania armii czerwonej, na linii ognia. W ten sposób doszło do punktowych zniszczeń niekoniernie z powodu zabłąkanych pocisków daleko w południowej części miasta, gdzie osiedliło się wielu mieszkańców Gęsińca, względnie dochodziło do zniszczeń bezpośrednio w wiosce, która graniczyła z miastem. Jako przykłady, w pobliżu naszego domu - w centrum Gęsińca (patrz zdjęcie 1), 100 metrów od naszego domu całkowite zniszczenie domu w posiadłości Witwar, w odległości około 200 metrów wybuch granatu przed szczytem domu Tschernych jak i całkowite zniszczenie nowej szkoły znajdującej się około 300 metrów od naszego domu.

Zdjęcie 1: szkody wojenne w północnej części Gęsińca w bezpośrednim sąsiedztwie domu moich rodziców: w posiadłości Witwarów jeden budynek zniszczony (wypalony po trafieniu), przed szczytem domu Tschernych wybuchł granat (popękane ściany), nowa szkoła została dokumentnie zniszczona (zdjęcia z albumu rodzinnego Tscherny).

Sceny z upadku Strzelina, opisuje niemiecki żołnierz H. Neidhardt, walczący na linii frontu Strzelin-Gęsiniec, w swojej książce, następującymi słowami: „większości snajperów i saperów udało się jeszcze do własnych linii przebić, pomimo iż przeciwnik zdołał się już na południowych obrzeżach Starego Miasta (Strzelina) dobrze usadowić”. Tak wyglądała sytuacja (zgodnie z faktami) około południa 25-go marca 1945 roku. Prawdopodobnie Neidhardt miał na myśli sytuację chwilową, gdyż Rosjanie musieli się zatrzymać w środku Gęsińca na nowo utworzonej linii

frontu. Po skruszeniu ustanowionej północnej linii obrony miasta przejście wojsk rosyjskich przez Strzelin zostało znacznie przyspieszone, przy czym najprawdopodobniej walki wręcz i bronią bezpośredniego rażenia oraz granaty zdominowały scenę walki. Obraz tego pokazują wypowiedzi Hansa Drescher: „ *Te działania wojenne w obrębie miejskich kamieni łomów oznaczały gwałtowne otworzenie przedsi onka Gęsińca, który tam bezpośrednio graniczył.*”

Na właśnie rozpoczęte, w miarę uporządkowane i zorganizowane wycofywanie niemieckich oddziałów ze Strzelina i Gęsińca wskazują obserwacje Vilem Jirman' s, według których niemieccy łącznościowcy – pierwotnie stacjonujący w Gęsińcu- już 23-go marca wieczorem zostali wycofani do wsi Dębni ki. Ta mała „bohemska” wioska Dębni ki (Eichwald) zgodnie ze zdjęciem 2, położona jest na południe od Strzelina i Gęsińca.



Zdjęcie 2: miejscowości w okolicy Strzelina(Strahlen) wyciąg z mapy. Gęsińca(Hussinetz),Dębni ki(Eichwald). Poniżej aktualny wycinek z mapy.



Jej (Dębniki) mieszkańcy zostali dopiero 10 lutego 1945 roku ewakuowani i to pod groźbą rozstrzelania, jak donosi Kronika Strzeleńska (J.A.Hoffmann). Pomimo to niektórzy mieszkańcy bohemskiego (dzisiaj powiedzielibyśmy czeskiego przyp. Tasarz) pochodzenia przeciwstawili się ewakuacji, zapewne poczuwając się bardziej do swojego słowiańskiego pochodzenia, pozostali na miejscu. Wermachtowi zapewne było dokładnie znane, że Rosjanie przygotowywali na koniec marca 1945 roku ciężki atak na Strzelin i napewno z tego powodu zostały wysadzone w powietrze wysokie wieże obserwacyjne na Sobótce i w Strzelinie, gdyż umożliwiały one dokładne rozpoznanie ruchów wojska, a także dlatego, że planował on (Wermacht przypom. Tasarz) tak czy owak częściowe wycofywanie.

Tak więc, podczas gdy na północy regionu trwały gorączkowe przygotowania do zmasowanego ataku, o którym zapewne Niemieccy żołnierze dokładnie wiedzieli i przygotowywali w rodowym centrum naszego życia, za pasem pól minowych, swoje stanowiska obronne, krzątali się jeszcze w mieście i wioskach niemieccy cywile w celu przeszukiwania i ratowania swojego dobytku. Na przełomie lutego i marca wielu z nich przekradało się z przymusowej ewakuacji na ziemie kłodzkie, na piechotę, rowerami i furmankami do rodzinnych miejsc aby jeszcze coś uratować ze swojego dobytku względnie aby jeszcze choć przez chwilę wygodnie pomieszkać na swoim. (Jest nie do pomyślenia, w obecności kościelnego Utikal, obok Kościoła Pod Wezwaniem Najświętszej Marii Panny (nazwa dzisiejsza przyp. Tasarz) w Starym Mieście Strzelina „pieczono racuchy” podczas gdy nad dachami świszczały ruskie granaty, jak w moich artykułach o kościelnych Gęsińcu opisywałem). Również Vilem Jirman przedstawił swoją spektakularną ewakuację (po drugim rowerowym rozpoznaniu) w ostatniej sekundzie, gdaż pierwsze rosyjskie granaty spadały na łąkę około 100 metrów od jego i naszych zabudowań. Tak że doniesienia naocznych świadków są całkowicie zgodne z charakterem rozpoczynających się tam działań wojennych. Dlatego można sobie to obrazowo przedstawić że wszyscy „wycieczkowicze” (w tym przypadku też dwie siostry Utikala ma motorze) w wielkim pośpiechu ponownie opuszczali tą okolicę z powrotem w kierunku Ziemi Kłodzkiej. W Strzelinie, Gęsińcu i Gościęcicach pozostali tylko ci, którym życie było niemiłe. Do nich zaliczyła się również moja babcia.

Aby w pełni zrozumieć strategię Wermachtu, musi się przyjąć do wiadomości, że ewakuacja ludności z tej okolicy podyktowana była taktycznymi uwarunkowaniami tworzenia nowej linii frontu (my, tym dotknięci wzięliśmy to raczej za ucieczkę). Miasto, podzielony przez pasy minowe Gęsiniec i przyległe wioski (np. Gościęcice) opróżniono z ludności, gdyż jak zaplanowano (!), powstanie tu linia frontu i cywile nie mieliby tam czego szukać. Dowództwo wermachtu wierzyło że na tej linii można pewnie całą resztę Śląska obronić. Absolutnie pewnym dowodem tego przekonania było pozostawienie ludności zamieszkałej nieco dalej z tyłu jak np. Gębczyce (Geppersdorf, zdjęcie 2), gdzie jeden z naocznych świadków, mój kuzyn, Dr. Werner Sperlich, wtedy jako dziecko z prawie wszystkimi mieszkańcami mieszkał bez uszczerbku do końca wojny. Zapewne z góry było zaplanowane poświęcenie zabudowy Strzelina i podzielonego Gęsińca, licząc na trwałe utrzymanie linii frontu i trwałą obronę położonych za nią niemieckich ziem. W każdym bądź razie według W. Sperlicha w lasach i Wzgórzach Strzeleńskich roilo się od wojskowych i ich prowizorycznych schronów. Gdy 8 maja 1945 roku niemieckie wojska w chaotycznym pośpiechu uciekały ze swoich pozycji, zaobserwował Werner Sperlich, naoczny świadek tych

zdarzeń, brak broni ciężkiej podczas tej ucieczki. Jego komentarz: „*na przedzie oficerowie w samochodach, a za nimi mężczyźni na piechotę, ale wszyscy w ogromnym strachu, gdyż Rosjanie już nadciągali..... gęsto w nieskończących się małych konnych zaprzęgach.*” To jest dodatkowy dowód na to, że wermacht był rzeczywiście w stanie do końca wojny utrzymać linię obrony w Gęsińcu.

Jednak ta obrona, jak już wcześniej wskazano miała katastrofalne skutki dla wioski i jego mieszkańców, którzy ze swojej strony, niczego nie podejrzewając, musieli jeszcze oczekiwać do końca maja 1945 roku w Nowej Bystrzycy i okolicy, na Ziemi Kłodzkiej, na powrót do swojej ojczyzny. Dopiero wtedy mogliśmy powrócić, a zastaliśmy obraz zniszczeń, który zaparł nam dech w piersiach, a na dodatek śmierć czekała na swoją szansę w postaci złowieszczych podziemnych półapek.

Następne dwa lata odcisły w świadomości małego Jasia nieodwracalne ślady, mimo iż rodzinny dom i jak w szczegółach opisuję- zostało w istocie oszczędzone. Mieliśmy więc przynajmniej własny dach nad głową. Jako inny przykład należy wmienić całkowite zniszczenie znajdującej się w pobliżu nowej szkoły, co naturalnie miało bardzo długotrwały negatywny wpływ na dziecko w wieku szkolnym. I tutaj kilka moich uwag: Jeżeli ja wtedy z powodu utraty tego szczególnie znaczącego budynku w Gęsińcu nie wylałem ani jednej łzy, to dzisiaj muszę to znacząco nadrobić. Jak ważna była więc ta wielka szkoła dla naszych bohemskich przodków, którzy urzeczywistnili swój dawny projekt szkolny (pierwszy rok szkolny 02.04.1906 roku) jeżeli w późniejszych czasach w nauczaniu język czeski nie był już więcej językiem priorytetowym! Germanizację uznano za zakończoną. Jak na końcu w starej szkole, tak oczywiście i w nowej, reprezentacyjnej nowej szkole uczono i nauczano wyłącznie w języku niemieckim. Nauczycielowie w tych obu placówkach oświatowych dokonali zapewne najważniejszego dzieła w ostatecznej integracji naszych rodziców i ich rodziców. Był to więc jednak najwyższy czas po prawie 200-tu latach orientacji w przeszłość! Lata wojny ogólnie i zburzenie szkoły w szczególności kosztowały mnie kilka lat szkolnych. (A może zaoszczędziły? Napewno nie, prawdopodobnie dlatego później każdego dnia szedłem z radością do szkoły!) Pomimo tego ruiny szkoły w Gęsińcu były w pierwszych powojennych latach moim najlepszym placem zabaw. One były moim ulubionym miejscem zabaw, gdyż tam mogłem zniknąć pod ziemią w poszukiwaniu skarbów(!), co będzie jeszcze tematem w innym miejscu, o czasach z Jasiowego dzieciństwa. A dzisiaj? Dzisiaj na tym miejscu stoją domy jednorodzinne!

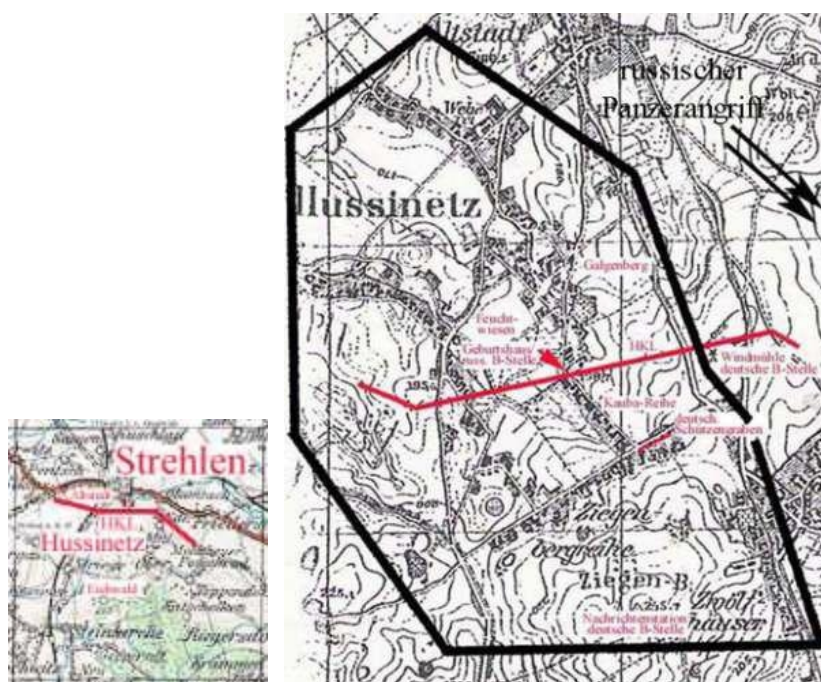
Powróćmy jednak najpierw do okresu wojny.

Według fascynującego opowiadania Alfreda Kiliána, który jako dziecko lata powojenne przeżył również w wiosce, która dzisiaj nazywa się Gęsiniec, Rosjanie ostatecznie zajęli miasto Strzelin i połowę Gęsińca już 26 marca 1945 roku, jednak w tym miejscu marsz Armii Czerwonej został ostatecznie powstrzymany. Tak więc od tego historycznego dnia Armia Czerwona stała nie gdzieś na przedmieściach Strzelina (również nie na południowych krańcach wioski zgodnie z H. Neidhardt), lecz dokładnie w środku naszej wioski, gdzie została wyznaczona bardzo ważna linia głównych walk Niemców w drugiej wojnie światowej,

jeszcze na wiele miesięcy przedtem, została w tym miejscu planowo zaminowana i w różnoraki sposób rozbudowana, dzieląc tym samym wioskę na dwie części, patrz czerwona linia na zdjęciu 3. (Czarną grubą linią zaznaczono dla przejrzystości przybliżone położenie granic Gęsińca. Uwaga, błąd u H. Neidhardt: on linię frontu przeniósł zbyt daleko na południe.) Tak więc w miejscowości zapoczątkowany został teraz z ciężkimi skutkami, exodus ludności i mienia, względnie teraz stał się skuteczniejszy.



Zdjęcie 3: To samo co poniżej, ale z aktualnej mapy



Zdjęcie 3: Gęsiniec, bardzo blisko graniczący z przedmieściem Starego Miasta Strzelina, od 26 marca 1945 roku został przezostatnią wzmocnioną linię obrony wermachtu podzielony (czerwona linia) na dwie części, z fatalnymi skutkami dla południowej części Wioski. Nasz dom (czerwona strzałka) na wysokości 198,7 był stanowiskiem B- czerwonej armii.

http://www.radroutenplaner-bw.de/ar-rrp-nvbw/de/alpregio.jsp#at=50.76782333312648&lng=17.06875205039978&z=15&mt=alpstein_map&t ab=Wel comeTab

Tak więc od tego historycznego dnia Armia Czerwona stała nie gdzieś na przedmieściach Strzelina (również nie na południowych krańcach wioski zgodnie z H. Neidhardt), lecz dokładnie w środku naszej wioski, gdzie została wyznaczona bardzo ważna linia głównych walk Niemców w drugiej wojnie światowej jeszcze na wiele miesięcy przedtem, została w tym miejscu planowo zaminowana i w różnoraki sposób rozbudowana dzieląc tym samym wioskę na dwie części, patrz czerwona linia na zdjęciu 3. (Czarną grubą linią zaznaczono dla przejrzystości przybliżone położenie granic Gęsińca. Uwaga, błąd u H. Neidhardt: on linię frontu od 26 marca przeniósł zbyt daleko na południe.)

Dlaczego jednak określając linię głównych walk użyłem powyżej dwukrotnie zwrotu „bardzo ważna”? Dla Gęsińca odpowiedź na to jest przynajmniej czterokrotna, również jeżeli się przy tym częściowo powtarzam:

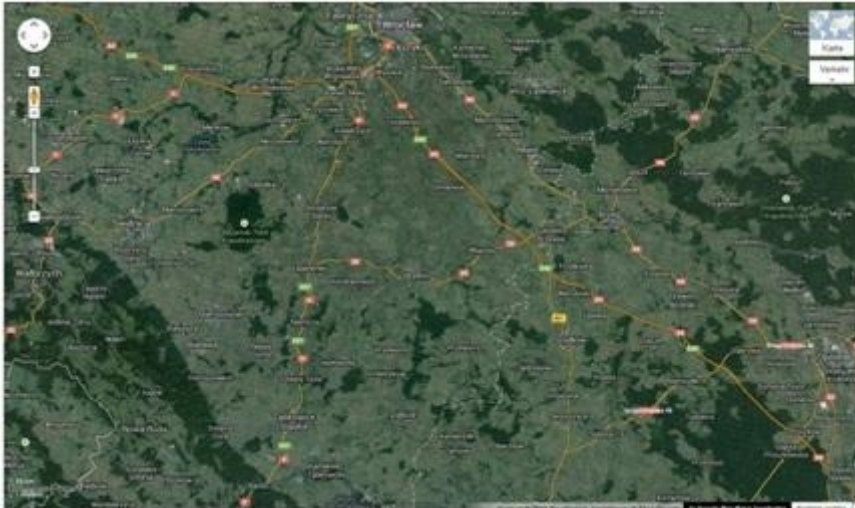
1. Gdyż główna linia walki w regionie nigdy w czasie walk nie została przez atakujących Rosjan przełamana! Główna linia walki pozostała zgodnie z H. Neidhardt nie tylko w okresie „ *prawie dwóch tygodni.....nieznieniona*” ,lecz, jak powiedziałem nawet do końca wojny. Tak więc 100-na dywizja strzelców wyborowych i jedna bliżej mi nie znana jednostka SS tak jak i być może grupa ochotników wpomagająca żołnierzy mogły się pochwalić znaczącym sukcesem obronnym. I to zostało jeszcze podkreślone w następującym punkcie.
2. W opracowanej z punktu widzenia Rosjan „Historii drugiej wojny światowej” obejmującej 13 tomów , mówi się prawie wyłącznie o *atakach* Armii Czerwonej. O tyle zdumiewające nad wyraz dużo mówiące zdanie: „**Sily główne sowieckiej armii lewego skrzydła frontu (tak więc pierwszy ukraiński) po osiągnięciu lini Strzelin (tutaj prawidłowo powinno być Gęsińca) – Nysa – Opawa, musiały przejść do obrony**”. Później jednak bardzo skrupulatne dzieło rosyjskich historyków opisuje ponownie wszystkie możliwe place boju w Europie i na świecie, aby w ostatnich rozdziałach opisać sukcesy w atakach i zdobycie Berlina: W Gęsińcu musieli się jednak **bronić!**
3. Z tego powodu że Rosjanie osiągnęli tak zdecydowaną przewagę i dotarli już do lini Odry , „ *Ostateczną linią obrony Niemiec* (oczywiście według planów głównego dowództwa) *powinna być - Łaba od Hamburga, aż łącznie do Pragi.*” To jest zdanie z książki „ Zapomnieni Bohaterowie” (2006) historyka wojskowego D. Heinze. Jak wiadomo ani Łaba , której środkowemu biegowi dano „zaszczyt” bycia decydującej głównej linii obrony 3-ciej Rzeszy, ani na północno-wschodniej granicy , wychwalana przez Hitlera , główna linia obrony na Odrze, nie zostały utrzymane. Pozostał tylko jeden „ ostatni główny odcinek lini obrony”, mianowicie ten na Śląsku, ten który nigdy przez Rosjan nie został przełamany, który przebiegał- powtarzam ponownie-w poprzek, poprzez nasz Gęsiniec i na dodatek niewiele kroków odległy od domu w którym się urodziłem! Podczas gdy Wrocław skapitulował już 6-tego maja 1945 roku, w Gęsińcu nie było o tym mowy. Przyniosło to jednak fatalne skutki, to że tutaj walczyło do ostatniego dnia.
4. Jeszcze wiele lat później- „ w wojnie po wojnie” , jak w jednym krótkim rozdziale opisałem- główna linia obrony w Gęsińcu przynosząca z eksplozjami śmierć i

cierpienie zapisała się w naszych wspomnieniach bardzo strasznie, i ten powojenny terror trafiał szczególnie tych najbardziej niewinnych, mianowicie nas dzieci.

Tak więc dla rodowitego mieszkańca Gęsińca rozchodziło się o bardzo szczególną główną linię walki w okresie drugiej wojny. Nie jest to ani trochę przesadzone. Sprostujmy jeszcze jedno błędne doniesienie. Jak powiedziano, wskutek gwałtownych działań na północnym wschodzie od Strzelina, przedostatnia śląska główna linia walki położona przed Strzelinem, która istniała od 10 do 24 marca 1945 roku i przez zdobycie Strzelina między 24 i 26 marca została nieznacznie skorygowana, uzyskując załamanie, którego położenie zostało naniesione na mapie 151 wielotomowej książki H. Hoffmana m.in. (wydawca) „Historia Drugiej Wojny Światowej 1939-1945” (kopia mapy patrz zdjęcie 3 w rozdziale „Śląsk jako Teatr Wojenny w Drugiej Wojnie Światowej”), na zachód od Strzelina. To jest nieprawda, gdyż załamanie to znajdowało się dokładnie na wschodnim obrzeżu Gęsińca i to miejsce leży dokładnie na południu Strzelina. W to miejsce należałoby więc przenieść to załamanie. Innymi słowami, pas minowy głównej linii walki w Gęsińcu i obok zadziałał rzeczywiście jak twierdza. Była ona w pewnym stopniu „początkiem końca” historii wojennej na niemieckiej ziemi.



Zdjęcie 4: Okrążony Wrocław i dramatycznie załamana linia frontu w Gęsińcu (po heroicznym przedarciu się Rosyjskiej Armii na północno-zachodnim i południowym krańcu regionu) pozostała na początku maja 1945 roku ostatnią nadzieją na obronę i utrzymanie Śląska.



<https://maps.google.de/maps?t=h&ll=50.761821,17.0706818&spn=0.0221415,0.0466722&output=classic&dg=ntvb>

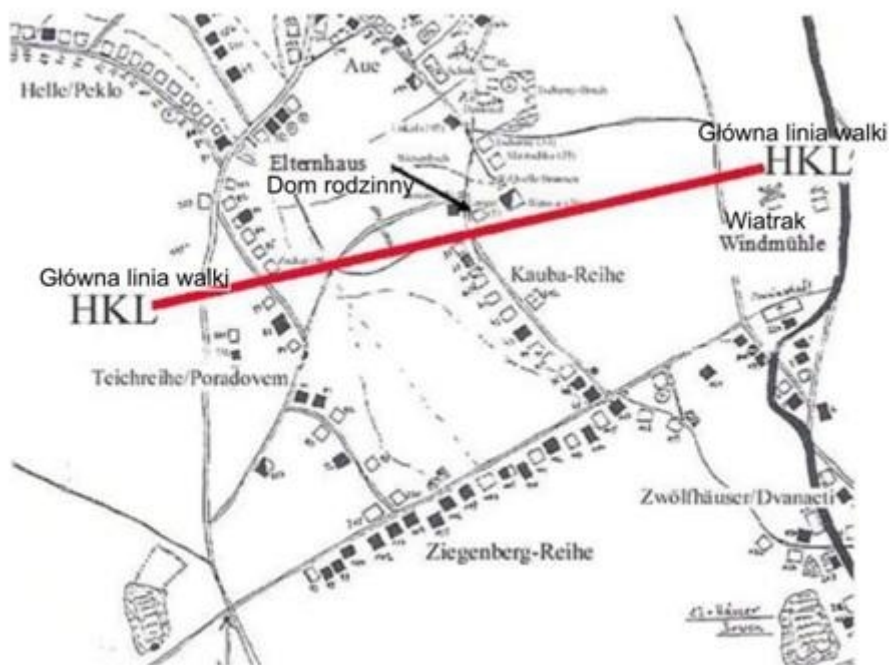
Naturalnie w doniesieniach historycznych pozostaje to całkowicie niedostrzegane. Tak na przykład w internecie na swg-hamburg.de odnośnie historii polityki następujące stanowisko do Śląska: „ *W dniu 8.5.1945 front przebiegał mniej więcej od Nysy na północ Zgorzelca przez Lubań, Lwówek Śląski, Strzegom, Strzelin, Nysę, Karniów (w Czechach), Opawa, Hluczyn do Cieszyna*”. Tutaj rozchodzi się o to „ *mniej więcej*”, gdyż zamiast Strzelin, zgodnie z rzeczywistością powinno zostać napisane Gęsiniec (wzgl. Friedrichstein). Właściwie od czasu upadku Napoleona (Waterloo!)-dokładniej zapewne od czasu rozprzestrzeniania się i wzajemnego powiązywania wojen, oraz coraz gigantyczniejszego rozrostu placów bitw, podawanie nazwy wiosek jako miejsc zdarzeń stało się niepopularne.

Pomimo to również tutaj- głównym zajęciem typowym dla wojny było: strzelanie, i to z obu stron prawie wyłącznie ponad polem minowym. Siły były oczywiście różnie podzielone. W związku z tym, aby zrekonstruować faktyczny przebieg wydarzeń, gdyż jak wcześniej powiedziałem brakuje nam szczegółowych opisów naocznych świadków, musieliśmy oprzeć się na wnioskach z ogólnych opisów zdarzeń i posiadanych faktów, jakie zastaliśmy przy i po powrocie na wieś z końcem maja 1945 roku. Tropicielem jestem w zasadzie sam, to znaczy to co zostało w pamięci małego Jasia z obserwacji zdarzeń tamtych czasów. Należy sobie jeszcze jasno powiedzieć: potężna Armia Czerwona i walcząca od dłuższego czasu w zasadzie o przeżycie Wehrmacht, akurat tutaj stanęli dokładnie czoło w czoło. Wprawdzie niedaleko na północy walczone jeszcze w „twierdzy Wrocław”, jednak już od połowy lutego 1945 roku został on całkowicie okrążony, patrz zdjęcie 4.

Przez wioskę i to dokładnie bezpośrednio przed drzwiami naszego domu, jak pokazują plany i zdjęcia nr. 3, 5 i 6, przebiegała w 1945 roku, zgodnie z rangą, pierwsza w Europie, główna linia walki drugiej wojny światowej. Później według znanego już scenariusza nastąpiło tylko totalne załamanie Trzeciej Rzeszy. Dlatego, że jest to takie niezwykłe, postanowiłem dokładniej zbadać zaistniałe okoliczności zdarzeń, i z tej perspektywy spisać wnioski i wrażenia.



Zdjęcie 5 Przedwojenne zdjęcie, przypadkowo pokazuje perspektywę przebiegu pasa minowego (między czerwonymi przerywanymi liniami) w wiosce. Można rozpoznać- od 26.04.01945 po rosyjskiej stronie- między innymi nasz dom na wysokości 198,7, za nim posiadłość Witwarów, w tle wiatrak , a po prawej- z niemieckiej strony- poza drzewami gospodarstwa Matitschka i Kauba.



Zdjęcie 6: Fragment planu mapy Gęsińca: czerwoną linią zaznaczono przebieg zaminowanej głównej linii walki w Gęsińcu. (patrz www.drhdl.de) Poniżej aktualne Google.



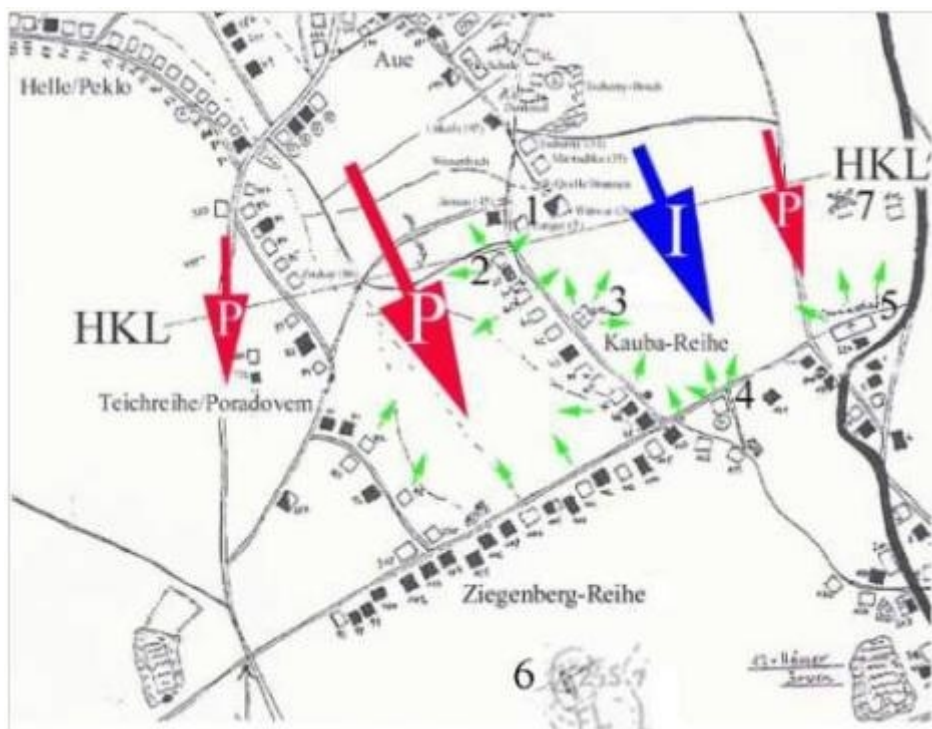
<https://maps.google.de/maps?t=h&ll=50.761821,17.0706818&spn=0.0221415,0.0466722&output=classic&dg=ntvb>

Położenie miejscowej linii frontu, jak wielokrotnie zaakcentowano zostało jednoznacznie zdominowane położeniem pasa minowego. Najpierw zatem musimy się nim zająć. Z grubsza patrząc, jak na powyższych zdjęciach pokazano, przebiegał on prawie dokładnie poprzez środek wioski. Spoglądając na to z kilku perspektyw można rozpoznać rzecz charakterystyczną, nasz dom nr. 1 zaznaczony na zdjęciu siódmym, mianowicie na wzgórzu 198,7- był właściwie czołowym obiektem po rosyjskiej stronie. Z tego powodu został przystosowany i stał się głównym punktem obserwacyjnym i prowadzenia ognia rosyjskich oficerów. No super! We wszystkich wojnach takie eksponowane obiekty jako pierwsze są niszczone przez przeciwnika- jeśli możliwości na to pozwalają- jednak tu odbyło się wszystko inaczej.

Aby te zdarzenia stopniowo zrekonstruować, zajmijmy się najpierw tym , w jakiej sytuacji znaleźli się wojenni przeciwnicy.

Położenie i sytuacja Wermachtu w Gęsińcu.

Strona niemiecka miała w rzeczywistości dużo czasu (około styczeń do marzec 1945), aby zaplanować główną linię walki, zrealizować i przede wszystkim zainstalować pola minowe. Mówiąc wprost, teren Gęsińca z militarnego punktu widzenia , do obrony nadawał się najlepiej, przyżyj się szkicowi na zdjęciu 7. Na to złożyło się kilka rzeczy.



Zdjęcie 7: Rekonstrukcja niemieckich planów rosyjskiego natarcia w Gęsińcu. Poniżej aktualne zdjęcie z Google



<https://www.google.de/maps/@50.761821,17.0706818,2462m/data=!3m1!1e3>

Napewno położenie wioski odegrało znaczną rolę, tak więc patrząc od Strzelina, podmokłe łąki (w tym strumienie i stawy) położone w poprzek w dwóch trzecich odległości stanowiły dla nacierających czołgów (P) naturalną przeszkodę. Najpierw zatem czołgi powinny ugrzęznąć w bagnie i błocie. Dalej sprawę powinny załatwić porozkładane w wielu miejscach miny pancerne, patrz również zdjęcie 10. Naturalnie duże taktyczne znaczenie miała droga wiejska (nasza Kuba Reihe), która jako jedyna w środku Gęsińca, z militarnego punktu

widzenia, lokalnie strategicznie bardzo ważna, gdyż prowadziła bezpośrednio do podnóża wzniesienia Koziniec i z powodu, że dalej kręta nieprzejrzysta, prowadziła poprzez wysokie, zalesione Wzgórza Strzebińskie, otwierając dalszą drogę na południe. Również przebiegająca po zachodniej stronie wioski główna droga miała swoje ukryte wady. Przed rozpoczęciem wojny została wybudowana tylko do Dębniak, gdzie tak czy owak musiała swoim załamaniem pod kątem 90° ominąć Wzgórza Strzebińskie. Tak więc Rosjanie zostali by zmuszeni do nadłożenia drogi poprzez Biały Kościół aby zaatakować z tyłu strategicznie ważny Koziniec i położone z tej strony bezdroża, względnie wdrzeć się tędy na południe Śląska. Na wschodzie Gęsińca była wprawdzie droga do Gościęcic, prowadziła jednak bezpośrednio już w teren górzysty, (na dodatek stroma, wąska, piaszczysta i źle rozbudowana) przez wysoką młyńską górę. W zasadzie na wszystkich drogach Gęsińca prowadzących na południe należało się liczyć z atakiem czołgów. Dlatego też zostały one wszystkie zaminowane minami przeciwpancernymi.

Jeszcze większy Koziniec, z postopniowaną na zboczu zabudową stanowił, przede wszystkim z przodu, wzdłuż Kuba-Reihe (od domu 2 Matitschka i domów 3, 4 Frisla), idealną linię obrony żołnierzy Wehrmachtu (zielone strzałki), ale również umożliwiał doskonały przegląd sytuacji, którego stąd można było dokonać i z tego powodu strategicznie był bardzo ważny. W tym właśnie miejscu przewidziano natarcie sowieckiej piechoty, jak dowodzi rozłożenie min przeciwpiechotnych. Na szczycie Kozinca znajdował się jeszcze przed wojną wybudowany budynek, w którym znalazła się dobrze wyposażona stacja radiowa 6. Była ona stanowiskiem B (punktem obserwacyjnym) Wehrmachtu. Cztery pierwotnie charakterystyczne drewniane maszty antenowe przewidując wysadzono w powietrze, aby nie stanowiły dla Rosjan znaczników celu. Niewiele to pomogło, budynek jednak, wybudowany jako konstrukcja stalowo-betonowa, w tym przypadku bardziej przypominał bunkier. Wrażenie takie odniosło się przede wszystkim po wojnie, widząc co pozostało ze ścian i sufitów, mimo ciężkich trafień przez pociski i bomby. (Werner Sperlich obserwował z pobliskich Gębczyc częściowo zażarte walki powietrzne w tym regionie. To się bardzo mocno odcisnęło w jego pamięci, gdyż w tym czasie stracił brata wskutek wypadku lotniczego. Również mój brat widział z domu, wprawdzie przed końcem stycznia 1945, jak rosyjskie myśliwce lecąc w niskim locie w kierunku Kozinca, strzelały z działek maszynowych charakterystycznymi świecącymi pociskami.) Budynek radiostacji i jego wysokowartościowe wewnętrzne wyposażenie radiowe stały się po wojnie bezużyteczne (względnie wspaniały plac zabaw i demontażu dla dzieci i młodzieży), jednakże jego struktura budowy została prawie niezniszczona. Tak więc z pewnością można stwierdzić, że była tu centrala dowodzenia i gniazdo ciężkich karabinów maszynowych Niemców.

Dla północnej, zajętej przez Rosjan, części Gęsińca rozstrzygające było jednak: Niemcy niewątpliwie nie dysponowali bronią ciężką. W przeciwnym wypadku musieliby nasz dom 1 znajdujący się w pierwszej linii (i inne budynki po rosyjskiej stronie) totalnie zniszczyć. O tym, że w naszej posiadłości znajdowało się stanowisko B (punkt obserwacyjny) Armii Czerwonej stanowi tak czy owak jej maksymalnie wysunięte do przodu położenie, ale również można było to stwierdzić na podstawie znalezionych tam przez nas „uciekierów”, po naszym powrocie, pozostawionych przez nich śladów i rzeczy, które naturalnie nie uszły uwadze niemieckim punktom obserwacyjnym i które teraz przeanalizujemy. Również moja

babcia, która tam pozostała opowiadała o obecności w tym miejscu rosyjskich oficerów. Bądź co bądź, o tym przypominam sobie bardzo dokładnie.

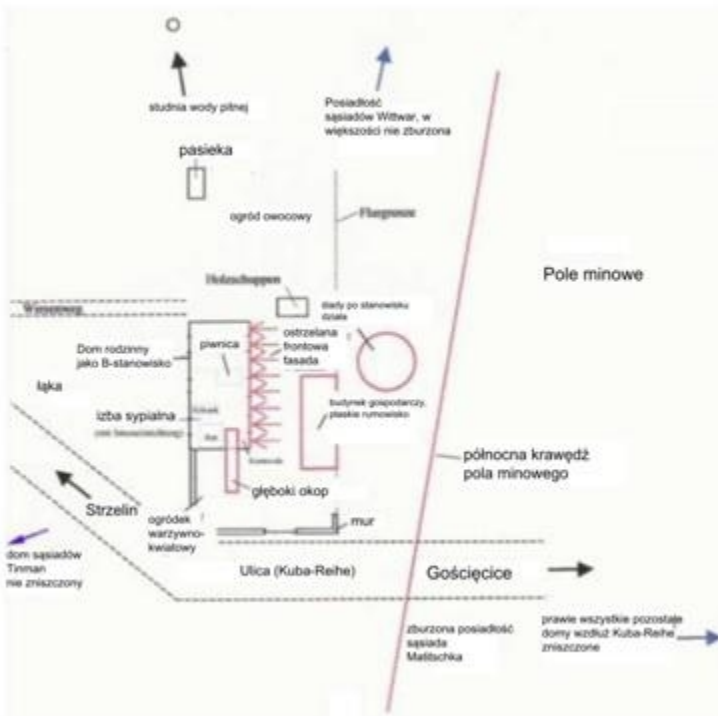
Położenie Czerwonej Armii w Gęsińcu

Również Czerwonoarmieści z drugiej strony nie byli zbyt dobrze uzbrojeni (względnie w jednym z przedostatnim, drugorzędym placu boju „Wojny Ojczyźnianej” niepotrzebnie szafowali swoim życiem). Wprawdzie miejsce to zostało zajęte, ale przedtem doszło do niespodziewanego rozdzielenia na dużej przestrzeni głównych sił rosyjskich wzdłuż tego 90°-cio stopniowego załamania frontu i ze względów taktycznych bądź strategicznych główny nacisk położono na inne cele walk. Przez to zrezygnowano zalesione Wzgórze Strzeleńskie, w których okopał się Wehrmacht.

W każdym razie, jak planowali Niemcy, atak czołgów na główną linię walki w Gęsińcu w obszarze łąk się nie odbył, gdyż wskazywało na to brak śladów oraz lejów na łąkach i drogach po wybuchu bardzo gęsto rozmieszczonych, jak dowiedziono, min przeciwpancernych, oraz brak śladów w trzęsawiskach i bagnach, które by to później dowiodły. Takie przypuszczenie nie jest bez przyczyny, gdyż dowodem na to są podziurawione rosyjskie czołgi w Gościęcicach Dolnych na wschód od Strzelina/Gęsińca które się tam znajdowały po wojnie, patrz podwójna strzałka na zdjęciu 3, i są bezsprzecznym dowodem na odparty w tym regionie atak. Później przez dłuższy czas mój starszy brat, jako naoczny świadek, wraz z innymi starszymi dziećmi w tych stalowych obiektach urządzili sobie najlepszy plac zabaw.

Również w odcinku Gęsińca można wykluczyć zmasowany atak piechoty. Mimo iż miny piechotne pozostawiają znacznie mniejszy lej po wybuchu jak miny przeciwpancerne, musiały by więcej przynajmniej pojedynczo występować i na pewno byśmy to zmiarkowali: Po pierwsze powierzchnia ziemi przed naszym domem była o tej porze roku była dobrze zachowana, po drugie napewno byśmy zmiarkowali szukając min w akrobatyczny sposób przeczesując centymetr po centymetrze całe połacie sąsiadującej ziemi która na dodatek przebiegała setki metrów równoległe do pasa minowego. Nasza rodzina (również z rodziną Witwar) była odpowiedzialna za odminowanie pasa ziemi, patrząc się wtedy z rosyjskiej strony, leżącego z przodu i obejmującego przednią część wioski od Kuba –Reihe ciągnącego się do piaszczystej drogi w kierunku Góry Wiatrakowej.

Przeanalizujemy następnie powojenny stan mojego domu rodzinnego z perspektywy B- stanowiska (stanowiska obserwacyjnego). Pomoże nam w tym szkic ze zdjęcia 8. Zmiany które wynikły poprzez rosyjskie B- stanowisko zaznaczono na czerwono.



Zdjęcie 8: Z zachowanych w pamięci moich oczu z pomocą niewielu kresek nakreślony szkic historycznego kamiennego domu, w którym się urodziłem, stanowiska walki Czerwonej Armii. (szkic ten nie odpowiada kierunkom stosowanym na mapie tj. północ na górze). Poniżej zdjęcie z Google, droga prowadząca na północ, to jest droga do Strzelina oznaczona na szkicu obok.



Pomimo wyeksponowanego położenia i militarnego znaczenia dla Rosjan, dom nasz dotrwał do końca wojny w stanie prawie nienaruszonym, jednakże budynek gospodarczy, częściowo masywnej konstrukcji w którym wcześniej gdały szczęśliwe kury, wyglądał jak celowo wyrównana hałda gruzu. Tak więc należy sądzić, że został on celowo zburzony, a gruzowisko płasko wyrównane, aby uzaskać dobrą widoczność z zawężonych otworów okiennych domu jak i innych przyziemnych schronień w kierunku przeciwnika. No i jeszcze ten okop! Został on wykopany ze środka pokoju sypialnego pod fundamentem zachodniej ściany szczytowej, aż do położonego obok ogródka warzywno-kwiatowego. Drewniane dębowe podwójne łóżko – wcześniej duma moich rodziców w którym jako dziecko wojny w dniu 13-go marca 1941 roku przyszedłem na świat, zapewne jako pamiątka po urlopie mojego taty w czerwcu 1940, więc łóżko owe skrupulatnie rozłożone i związane stało ukośnie oparte o ścianę w tylnym rogu pokoju. Dokładnie pomiędzy jego dawnym miejscem ustawienia i komodą spod wyciągniętych w tym miejscudesek podłogowych ział głęboko wykopany otwór w ziemi. W ogródku masy usypanej ziemi utworzyły w miejscu przytulnego ogródka istne piramidy, co przyprawiło moją mamę do wielkiej rozpacz. Długość tego wykopu została najprawdopodobniej określona przez położenie wybudowanego z kamienia naturalnego muru ogrodzeniowego, patrz wąska strzałka na zdjęciu 9, który w południowo-zachodniej części wtedy sięgał jeszcze narożnika działki (pogrubiona strzałka)



Zdjęcie 9: Jeszcze na wiele dziesięcioleci po wojnie nasz dom oparł się zawaleniu. Dziś już można rzeczywiście postawić pytanie, czyja to zasługa, mojego pochodzącego z Bohemi pradziadka, który ten dom wybudował, mojego niemieckiego ojca, rosyjskich oficerów, czy też dzisiejszego polskiego właściciela? (najlepiej byłoby aby uczyniono z niego Europejskie Miejsce Pamięci i ratowano ten jedyny swego rodzaju Pomnik Kultury!)

Moje ulubione miejsce zabaw i punkt obserwacyjny, „narożnik muru” - o czym Jaś jeszcze doniesie- również Rosjanie wyróżnili jako ochronę przed pociskami przeciwnika, w czasie obserwacji działań wojskowych. Kierunek, z którego nadlatywały niemieckie pociski (na zdjęciu prawa strona)- tym samym linia frontu- był jednoznacznie określony na szkicu (zdjęcie 10) przez poprzecznie rozciągające się pasy pól minowych.



- | | |
|--|--|
|  Budynki przedwojenne |  Pola minowe |
|  Budynki zburzone |  Miny przeciwpiechotne |
|  Dom rodzinny/ rosyjskie B-stanowisko |  Miny przeciwpancerne w drewnianej obudowie |
|  Bdynek łącznościowców/niem. B-stanowisko (ruiny) |  Talerzowe miny przeciwpancerne |
|  Tereny podmokłe |  Wiatrak (zburzony)/niem. B-stanowisko |
|  Pola | |
|  Okopy | |

Zdjęcie 10: Dokładna rekonstrukcja położenia militarnego i stanu zabudowań w Gęsińcu na koniec Drugiej Wojny Światowej. (B-stanowisko = punkt obserwacyjny)



Zdjęcie 10: Google

Bezpośrednio przed rosyjskim stanowiskiem B, w środku pomiędzy północną krawędzią pola minowego i nim (około 30 metrów od drzwi frontowych naszego domu) musiało znajdować się wielkokalibrowe działo artyleryjskie, patrz szkic położenia na zdjęciu 8. Jego położenie można było jeszcze bardzo wyraźnie zaobserwować w czerwcu 1945 roku w polu zboża które niczym nie zakłócone wyrosło z ziarna zasianego długo przedtem przez chłopów Witwara. Wprawdzie ja nie mogę sobie przypomnieć żadnego zagłębienia w tym miejscu, lecz tylko okrągłe prześwietlenie widoczne w wąskim skrawku tego pola (które zresztą w tym miejscu nie było zaminowane). Rosjanie najprawdopodobniej okopali to stanowisko względnie usypali wał ochronny, jednak jego właściciel Witwar jeszcze przed naszym powrotem wszystko znowu wyrównał.

W obliczu tych wszystkich okoliczności wyłania się smutny obraz przedstawiający frontową ścianę naszego domu. Była ona usiana śladami po pociskach w postaci od mniejszych odprysków tynku do większych ubytków w murze. To co moja mama i babcia uważały w tym momencie za skandaliczne, ja jako mały Jaś widziałem to całkiem innymi oczami. Mogę sobie jeszcze bardzo dokładnie przypomnieć o różnorodnych szczegółach. Tak więc w moje oko wpadły małe, płaskie i duże głębokie zagłębienia. Szczególnie te ostatnie nakładały się

częściowo jeden na drugim, ale w wielu miejscach układały się w określonych uporządkowanych odstępach w jednej linii, co zapewne świadczyło o salwach z karabinu maszynowego. Wokół otworów okiennych znajdowały się skupiska śladów mniejszych: oczywiście było to dzieło snajperów po niemieckiej stronie. Nie przypominam sobie, aby w Gęsińcu była taka druga frontowa ściana budynku, jak nasza, tak charakterystycznie, nie do poznania zniszczona. Jest to dalszy dowód na to, że Niemcy zwiadowcy dokładnie wiedzieli o szczególnym znaczeniu naszego domu. Jestem przekonany- i powtarzam to z pełną świadomością- zostałby on zrównany z ziemią, gdyby Niemcy mieli do dyspozycji broń ciężką. Tak więc stan tamtejszy dowodzi całkowite przeciwieństwo, i jest ponadto dowodem, że dolnośląski Wehrmacht w marcu/kwietniu 1945 roku posiadał słabe wyposażenie. To spostrzeżenie poparte jest również przez wypowiedzi naocznych świadków Hannesa Neidhardt i Hansa Dreschera w Strzelińskich Wydarzeniach Wojennych. Również dokumentują to obserwacje mojego kuzyna, Wernera Sperlicha, w czasie odwrotu zgrupowanej armii niemieckiej około 8-go maja 1945 roku.

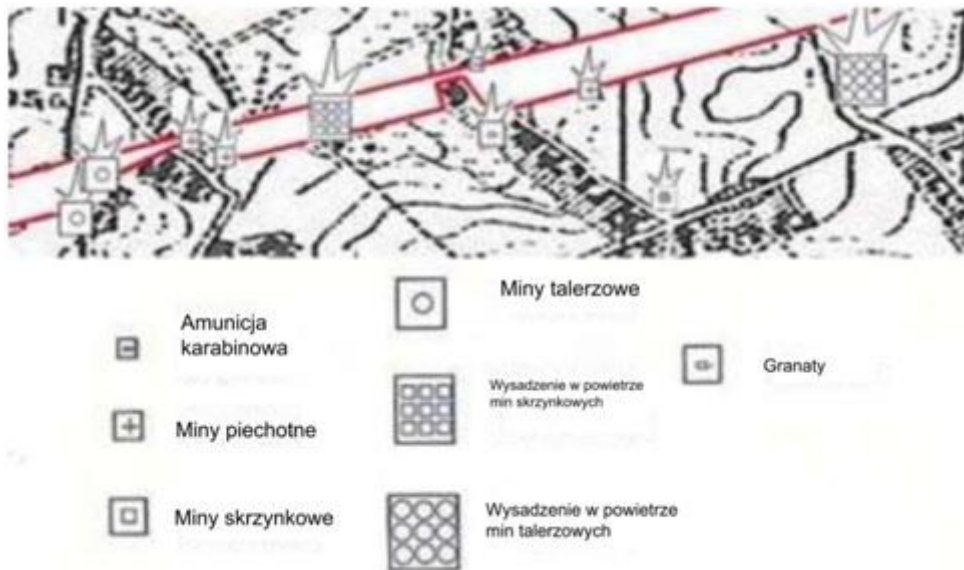
Dla całego Gęsińca miało to jednak dalekosiężne skutki, część zajęta przez Rosjan została w większości oszczędzona. W części zajmowanej przez wojsko niemieckie wyglądało jednak całkiem inaczej. Szczególnie utrwaliło się w pamięci wiele ruin wzdłuż „Kauba-Reihe”, patrz zdjęcie 10. Biorąc pod uwagę różne przeżycia i obserwacje małego Jasia można odtworzyć przebieg wielu istotnych wydarzeń wojennych w Gęsińcu.

Samo położenie rumowisk po niemieckiej stronie robiło wrażenie jakby tylko jedno działo przed rosyjskim punktem B (punktu obserwacyjnego) dokonało samodzielnie zniszczeń w promieniu kilkuset metrów. Podejmijmy ten scenariusz dalej, aby przed wymagowanym okiem obserwatora odtworzyć przebieg walk. Tak zakładając to jedyne, po wojnie z całą pewnością namacalnie stwierdzone stanowisko ogniowe było zupełnie wystarczające, nie będąc ponadto zagrożone przez długi czas, aż do kapitulacji, na ostrzał ze strony niemieckiej, dokonało poprzez celny ostrzał zniszczeń równych jednej baterii dział, jedna jedyna lufa armatnia wystarczyła. (Takie jest przynajmniej moje osobiste doświadczenie które nabyłem już jako mężczyzna będąc w służbie obowiązkowej jako kanonier artylerii polowej, tylko jeden miesiąc- dzięki Bogu!- w Ludowej Armii Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a służbę tę rozpocząłem dokładnie w dniu rozpoczęcia budowy muru, 13 sierpnia 1961 roku).

Rekonstrukcja przebiegu walk w Gęsińcu.

Teraz więc po pozbieraniu niektórych faktów, dając troszkę upustu fantazji, możemy dość dokładnie sobie przedstawić przebieg walk w Gęsińcu. Po zajęciu Strzelina obie strony zajęły ostatecznie pozycje w środku Gęsińca, przede wszystkim po tym jak Rosjanie zorientowali się o istnieniu pola minowego, za którym czaili się Niemcy. (W czasie wojny były sytuacje- tak na przykład na Łuku Kurskim- gdzie żołnierzy obu stron bez zastanowienia posłano do walki w zaminowane tereny. W Gęsińcu sami Rosjanie nie widzieli w tym żadnego interesu, gdyż niewiele było do wygrania). Tak więc prowadzono tylko rozpoznanie terenu, co pochłonęło trochę czasu. Miny z niewielką zawartością metalu, a o takie się tutaj w szczególności

rozchodziło jak stwierdziliśmy po wojnie, były ciężkie do wykrycia i rozbrojenia. Dotyczyło to również dobrze wyszkolonych oddziałów saperów. Do tego zapewne Niemcy bardzo skrupulatnie obserwowali i zwracali dokładnie uwagę na wszystkie aktywności w obrębie pola minowego. Tak więc pierwszy okres czasu potyczek wojskowych w wiosce przebiegał dla Rosjan ze znacznymi stratami, szczególnie osobowymi. Stwierdziwszy szczególną siłę minowego bastionu, pozostawili go w końcu tak, jakby nie przedstawiał on dla nich żadnego interesu. Na pewno zostało to szczególne położenie bojowe Niemców dokładnie rozpoznane na podstawie topografii terenu i rozmieszczenia oraz ilości budynków. Bardzo szybko rozpoznano, że wzgórze 198,7 z naszą posiadłością posiadało szczególnie strategicznie ważne dla Rosjan położenie. Dlatego Armia Czerwona w błyskawiczny sposób właśnie tu, rozbudowała swoje stanowisko. Po zmierzchu wykopywano pośpiesznie okopy i rozłożono własne miny, gdyż liczyli się z kontratakami żołnierzy Wehrmachtu. W każdym bądź razie Rosjan prawie natychmiast przestały interesować niemieckie miny. Zadowolili się bardziej dla nich korzystniejszą walką pozycyjną. Z minami pozostawianymi przez Niemców w „czcigodnej ziemi Gęsińca” na jego łąnow obrzeżach w „wojnie po wojnie” mały Jasiu musiał zapoznawać się w najbardziej nieprzyjemny sposób- graniczącym z obłędem- poprzez ich eksplozje. Tym tematom poświęciłem dlatego szczegółowe opisy. Przyjmuję tutaj plan widniejący na zdjęciu 10 rekonstruujący rozmieszczenie pól minowych nie tylko na podstawie ich rozprzestrzenienia i kształtu w obrębie Gęsińca, ale również na podstawie później ustalonego ich rozmieszczenia i rodzaju.



Zdjęcie 11: Rekonstrukcja pól minowych Gęsińca na podstawie eksplozji już po wojnie (tak więc w „Mojej wojnie po wojnie”)

<https://maps.google.de/maps?t=h&ll=50.761821,17.0706818&spn=0.0221415,0.0466722&output=classic&dg=ntvb>



Zdjęcie 11 Google

Tego rodzaju „odkrycia i badania” nie były dla Jasia ani najważniejsze ani najprzyjemniejsze, one były efektem brutalnej teraźniejszości i stały się przeżyciami które zapisały się z najdrobniejszymi szczegółami w pamięci. Zagrożenie życia towarzyszyło w końcu na każdym kroku, a śmierć zbierała zbyt często swoje żniwo. Bardzo często eksplodujące ładunki czychały na moje jeszcze krótkie wtedy życie. Należy przyznać, w moich badaniach fachowej literatury historycznej Drugiej Wojny Światowej nigdy nie natrafiłem na przypadek, aby ktoś postawił sobie zadanie późniejszego zbadania i udokumentowania rozmieszczenia wszystkich min rozłożonych na linii walki niemiecko-rosyjskiej. Dla historii Gęsińca i upadku jego społeczności, nie była to zbędna zabawa. Należy się odnieść do tych działań z wielkim szacunkiem.

Zajmijmy się jednak najpierw, posługując się zdjęciami 7 do 11, dokładniejszą sytuacją militarną po niemieckiej stronie. Wehrmacht był dobrze przygotowany i na jego korzyść wpływało jeszcze ukształtowanie terenu. W kierunku Kozińca, szczególnie wzdłuż ulicy Kauby (Kauba-Reihe) było wystarczająco dużo domów stanowiących doskonałą osłonę. Tam umieścili swoje stanowiska snajperzy, były przygotowane karabiny maszynowe oraz granaty ręczne. Ponadto ulica Kauby (Kauba-Reihe) dzieliła niemiecki obszar operacyjny wewnątrz Gęsińca na dwie strefy. Na podstawie mojej analizy planów niemieckiej obrony, szeroka strefa łąk i pól jak i nowa droga do Dębniak miały stanowić główny kierunek natarcia rosyjskich czołgów. Dlatego w tym rejonie rozłożono w ziemi bardzo dużo min przeciwpancernych skrzynkowych (rejon łąk) i talerzowych (rejon drogi), porównaj zdjęcie 10 i 11. Z tego wynika, że niemiecka obrona zakładała iż rosyjski atak czołgów w tym miejscu powstrzymany zostanie przez grzęzawiska i miny. W ostateczności możliwy był boczny obstrzał ze skośnego szeregu budynków przy ulicy Kauba (Kauba-Reihe) z jednej strony i ulicy Stawów (Teich-Reihe) z drugiej strony łąki (zielone strzałki na zdjęciu 7). Na wschód od ulicy Kauba (Kauba-Reihe) oczekiwano natomiast jednoznacznie ataku piechoty. Tutaj pole minowe zostało zaminowane głęboko rozłożonymi wyłącznie minami przeciwpiechotnymi. Dopiero wyżej, na Młyńskiej Górze w rejonie drogi prowadzącej ze Strzelina do Gościęcic (Mehltheuer/Podiebrad) dominowały talerzowe miny

przeciwpancerne. (Atak pancerny odbył się rzeczywiście z tej strony, jednak bardziej na wschód.)

W przypadku ataku wojsk lądowych, przypuszczalnie najlepszym położeniem dla niemieckich pozycji strzeleckich były nie tylko domy po prawej stronie ulicy Kauba (Kauba-Reihe), ale również znajdujący się po lewej stronie, w połowie długości tej ulicy, budynek Friesela (Friesel-Haus) oznaczony na zdjęciu siódmym numerem 3 jak i dalej na lewo wysunięty budynek stolarni Friesela (Friesel-Tischlerei) oznaczony numerem 4 stojący przy ulicy Kozinieckiej (Ziegenberg-Reihe). Stanowiska te były chronione przez postopniowane usytuowanie sąsiednich budynków na przedpola których w razie ataku wróg musiałby się wdzierać. Aby zapewnić ochronę żołnierzom przemieszczającym się pomiędzy ulicą Kauba (Kauba-Reihe), domami Friesela i innymi obiektami względnie w celu zajęcia przez żołnierzy pozycji pomiędzy poszczególnymi obiektami, wykopano rowy ochronne, które jeszcze po wojnie, szczególnie we wschodnim niezabudowanym obszarze skośnie do ulicy Kozinieckiej (Ziegenberg-Reihe), można było zaobserwować. W budynku radiostacji 6 na zdjęciu siódmym na szczycie Kozińca jak i zapewne (?) w wiatraku 7 na Młyńskiej Górze siedzieli doświadczeni obserwatorzy, którzy każdy ruch Rosjan w obrębie Gęsińca mogli zaobserwować. (Wskazówka: co do miejsca położenia wiatraka są sprzeczne doniesienia. Stosownie do tego mogło być tak, że ten punkt obserwacyjny mógł się znajdować po rosyjskiej stronie, a w związku z tym mógł być obsadzony przez rosyjskich obserwatorów). W ten sposób mógł Wermacht kalkulować swoje szanse i tak prawdopodobnie wyglądał ich plan taktyczny. W każdym bądź razie wiele domów w Gęsińcu wkalkulowano w nierozłączny sposób z ich planem systemu obronnego. W ten sposób stały się one automatycznie szczególnym celem ataków Armii Czerwonej. Z militarnego punktu widzenia było to normalne i nikt nie myślał w tym czasie że te zniszczenia w połączeniu z minowym zatruciem pól i pastwisk da początek uchodźstwa z wioski.

Dalszy rozwój sytuacji będziemy teraz rozpatrywać z punktu widzenia sytuacji po rosyjskiej stronie. W rzeczywistości sprawy przyjęły całkiem inny obrót, nie tak jak zakładali w swoich planach Niemcy, ale zgodnie ze strategicznym rozwojem sytuacji (wycofanie głównych sił lądowych) podporządkowanej strategicznemu rozwojowi Pierwszego Ukraińskiego Frontu na Dolnym Śląsku. Jak już wcześniej wielokrotnie akcentowałem, akurat na naszej posesji Rosjanie urządzili sobie centralny punkt bojowy nie tylko dlatego, że był to najbardziej do przodu wysunięty punkt obserwacyjny (B-Stelle), ale w połączeniu ze wspomnianym usytuowaniem działa miejsce to stało się „twierdzą” umożliwiającą z pomocą broni ciężkiej opanowanie wroga. Pomimo prawdopodobnie zmasowanego ostrzału z broni lekkiej na przedpolu naszej posiadłości przez Niemców, Rosjanie byli w stanie prowadzić skuteczny ogień ze swojego działa dokonując dzieła zniszczenia.

Teraz wybiła godzina ulicy Kauba (Kauba-Reihe). Pierwsze pociski polowej haubicy przeznaczone zostały leżącemu naprzeciwko, w naszym bezpośrednim sąsiedztwie, budynkowi Matitschka (2 na zdjęciu siódmym) w którym najwyższą cenę zapłacili odważni niemieccy żołnierze zajmujący tę najbardziej do przodu wysuniętą pozycją. Ci którzy przeżyli wycofali się do tyłu, mianowicie do budynków Kauba, którego imię nosiła ta ulica i walczyli dalej aż i te schronienie zostało zniszczone. Dokładnie w ten sposób, dom po domu stał się celem pocisków niszczących wszystko, tak że prawie cała ulica legła w gruzach nie dających

więcej żadnego schronienia. W międzyczasie atakowano Rosjan z domów Friesel za pomocą dokładnego pojedynczego ognia karabinów względnie seriami z karabinów maszynowych. Nie trwało to jednak długo, gdyż Rosjanie skierowali swoje działo w lewo i w niedługim czasie blisko położone domy z lewej strony ulicy Kauba i bliżej usytuowany dom Friesela zostały całkowicie zrównane z ziemią. W końcu dla obu walczących stron nie miało to najmniejszego znaczenia że wcześniej miały tu swój dom trzy do czterech rodzin – w nawiasie mówiąc również moja rodzina Flegler.

Również nowa stolarnia Friesela została wkrótce zrujnowana. Chociaż po wojnie ta budowla była wspaniałym miejscem młodzieżowych wólczeń gdyż wprawdzie brakowało kilku ścian i jeden narożnik niebezpiecznie się wychylał, ale zachowały się jeszcze dwa sufity. Przy budowie tego budynku, jako że był on stosunkowo nowy (w rejestrze mieszkańców z roku 1935 nie było o nim jeszcze żadnej wzmianki), zastosowano już konstrukcje żelazobetonowe.

A co na to powracający właściciele? Wszystko zniszczone, żadnego dachu nad głową, zniszczone warsztaty pracy umożliwiające przeżycie! Tak, to były mocne argumenty aby w końcu opuścić Gęsiniec szukając nowego schronienia w środku Rzeszy! Jest to zapewne przykład, dlaczego niemieccy mieszkańcy Gęsińca go opuszczali.

Dlaczego działo nie zostało skierowane dalej na lewo aby zlikwidować inny punkt aktywności militarnej znajdującej się w wyżej położonej świetlicy (5 na zdjęciu siódmym) pozostanie nie wyjaśnione. Starczyłoby kilka seri żeby podziurawić doszczętnie ściany. Kilka uwag dotyczących tego ważnego dla mieszkańców Gęsińca budynku: powracający do domów, zbulwersowani mieszkańcy zastali zwęglone belki i nagie ściany z otwartymi oknami przez które wiatr mógł swobodnie miotać. Tak, przeminęły z wiatrem wszystkie uroczystości, muzyka i tańce, które tak mocno charakteryzowały i jednoczyły tutejszą społeczność. Jasiu mógł jeszcze długo podziwiać bezchmurne niebo schroniony wewnątrz narożnika muru, co czynił również w wielu innych ruinach Gęsińca. Tak, wtedy można było przejść całą ulicę Mlecznąj jej ślepyimi zaułkami nie napotykając ani jednego ziemskiego światła, gdyż miejscowa społeczność właśnie umierała..., ale wojna nie zniszczyła tej świętości husyckiej. Na dodatek mogłem w czerwcu 1949 roku z innymi pozostałymi Niemcami świętować 200 lat istnienia Gęsińca! Po mszy w Kościele NMP przeszliśmy w głośnym pochodzie przez Stare Miasto, następnie obok ruin tkalni i nowej szkoły- chwilą zadumy przy pomniku poległych w wojnie- jak również obok mojego domu rodzinnego i dalej wzdłuż ruin przy ulicy Kauba i Kozinieckiej (Ziegenberg-Reihe) aż do świetlicy. Dla nas ,dzieci przejście stromą ulicą Koziniecką było najprzyjemniejsze: tutaj nasza fantazja nie знаła granic. Opuściliśmy uporządkowany pochód i baraszkowaliśmy z prawej i lewej strony wzdłuż krawędzi pól. I teraz uczyniliśmy największą dobrze ukrywaną niespodziankę: były to wąskie rolki papieru-zdobycz w ruinach tkalni- które z rozmachem fruwały w powietrze rozwijając się prawie do końca i spadały na grupę zbaraniałych dorosłych co rozbudziło w nich ogólną wesołość. Na górze oczekiwała nas nie tylko odświętnie udekorowana świetlica, ale również jedyny w swoim rodzaju prześliczny widok na masyw Ślęży, za którym od niepamiętnych czasów, tak jak i w tym szczególnym dniu- dla mieszkańczw Gęsińca zachodziło Słońce. Pochód nagle zatrzymał się w sposób dosłowny i w zadumie się modlił przed tym cudem natury (zdjęcie 12)



Zdjęcie 12: zachód Słońca za masywem Ślęży również i dziś jest cudem natury. Jako dziecko bardzo często przeżywałem to fantastyczne panorami czne zjawisko z naszego domu położonego na wzniesieniu 198,7.



Tak przeżyłem zapewne pierwsze i jedyne ważne święto Gęsińca, który rok później musiałem na zawsze opuścić. Przyczyną opuszczenia Gęsińca przez moją rodzinę nie był piekielny pożar (mianowicie w roku 1955, zdjęcie 13) który zgotowali niektórzy, tchnący nienawiścią Polacy, o czym później donosili bezsilni, nielicznie pozostali Niemcy. Ten szturm wyniósł nie tylko prawie całą bohemską kulturę, ale także ludzi będących społecznością Gęsińca i rozproszył po całym świecie.

Zdjęcie 13: Ruiny świetlicy, centrum wspólnoty wiejskiej Gęsińca po pożarze wskutek podpalenia (*fotografia z archiwum rodziny Tscherny*)

Wskutek wzruszających emocji ponownie odbiegłem od tematu, pardon, z powrotem do wojny: tańczące w powietrzu rosyjskie granaty szczególnie mocno cieszyły się ze swojego najdłuższego toru lotu, który ofiarowywał scenariusz bitwy w Gęsińcu. One huczały wielce zadowolone w locie, szczególnie gdy wyczowały, że nie trafią w betonowy bunkier na szczycie Kozińca, lecz gdzieś obok w miękkie łąki i pola. (w powojennych dziecięcych zabawach powstałe kraterki po wybuchach stanowiły dla nas wspaniałe kryjówki). Niektóre pociski plaskają zabłąkane w wyrobisko kamienieliomów (na zdjęciu siódmym na prawo od pozycji 6, 12-Häuser-Bruch). Ono zapewne marzyło w wielokrotnym echu detonacji o powrocie do życia. Niestety, nic z tego, ono już od dłuższego czasu służyło jako basen i również powojenna młodzież Gęsińca w ten sposób go ukoronowała. Szczególnie po

wojnie było to ważne, gdyż właśnie wtedy prawie wszyscy chcieli nauczyć się pływać. I znowu te wspomnienia!

Żołnierze mogą być naprawdę bezlitośni. Jeżeli tylko któryś z niemieckich żołnierzy pociągnął za spust swojego karabinu, wtedy ta wielka lufa przed drzwiami naszego domu nie mogła się uspokoić. W odpowiedzi zionęła ona ładunkami wybuchowymi wokoło, w zależności z którego kierunku lub odległości została podrażniona i dokładnie z nieobliczalnymi skutkami niszczyła przestrzeń życiową mieszkańców Gęsińca. Tak jak wcześniej opisałem, Rosjanie nie mieli najmniejszej ochoty przedzierać się poprzez pola minowe i na dodatek wystawić się na ogień niemieckiej obrony, oni byli bezwzględnie przekonani o skuteczności ognia swojego działa do tego stopnia, że dla niemieckich żołnierzy ręczne granaty stało się zbyteczne, gdyż nie mieli praktycznie okazji do ich użycia. Dowodem ku temu może być uzbrojony granat ręczny znaleziony w ruinach jednego z domów. Miało to oczywiście bardzo złe następstwa w przyszłości, gdyż wielu nie zaangażowanych w te działania wojenne ponosiło później tragiczne konsekwencje i doświadczenia, nieświadomie zbierając poszlaki przebiegu działań wojennych w Gęsińcu.

Babcia Anna jako Anioł Stróż rosyjskiego punktu obserwacyjnego (B-Stelle)

Przy tych wszystkich zniszczeniach w południowej części przedgórza, nasuwa się pytanie, jak babcia Anna pozostała w naszym domu rodzinnym bezpośrednio na linii walki dawała sobie radę. Pytaniem, o kulinarne przeznaczenie kur „ulubionych zwierząt mojej babci zajmujemy się w rozdziale „Jaś i małe zwierzęta”. One (kury) pozostałyby tak czy owak bezdomne, widząc z prawej strony z prawej strony hałdę gruzów pozostałych po kurniku odczuło się od razu zagrożenie w jakim znalazły się nasze zabudowania po zajęciu ich przez rosyjskich oficerów. Zmasakrowany stan fasady zewnętrznej naszego budynku opisałem już powyżej. A jak przedstawiał się stan pozostałych dóbr w tym historycznym budynku wzniesionym przez pracownika kamienielarstwa? Nadszpedzowanie dobrze, wprawdzie wykopano okop, otwarte okna i drzwi wejściowe, ale dach, poza pojedynczymi dachówkami i pozostałe części budynku przetrwały w prawie nienaruszonym stanie. Nawet komoda obok wykopu została zabezpieczona deską (!), patrz zdjęcie 8, i jak już wspominałem nawet łóżka zostały pieczołowicie zabezpieczone i złożone z boku. (Te solidne dębowe łóżka małżeńskie towarzyszyło nam jeszcze w czasie wygnania w roku 1950 do miejscowości Weinböhl położonej w Saksoni koło Meißen. Tam jeszcze długi czas z powodu braku mieszkania kołysało się w szopie, a następnie ponownie w mieszkaniu rodziców, które ostatecznie dostali w 1952 roku i służyło aż do śmierci mojego ojca w 1989.) I aż trudno w to uwierzyć, trzyramienna szklana lampa z sypialni w Gęsińcu przetrwała leżąc zabezpieczona deską przybitą do szafy, która poza tym pozostała również nieuszkodzona. Rosjanie napewno nie zrobili tego aby później to zabrać. Prawdopodobnie, ci uzbrojeni po zęby chłopcy zostali opanowani przez rezolucyjną babcię mającą zamiłowanie do porządku. I ta starsza pani miała na pewno wielkie szczęście, że nie byli to prości żołnierze, ale oficerowie. Czy rzeczywiście opowiedane przez babcię, wspaniałe zamiłowanie Rosjan do porządku, czy też to iż ona tam pozostała przyczyniło się do takiego stanu rzeczy? Wielokrotnie o tym myślałem i doszedłem do przekonania iż to tylko dzięki temu, że ona tam została dobytek nie został zniszczony.

Prawdziwym nieszczęściem było dla niej kiedyś strata oka w zetknięciu ze źdźbłem trawy, teraz jednak pozostawiła ona dla mnie wielką zagadkę. Jak babcia przeżyła w rzeczywistości te ciężkie czasy wśród żołnierzy? Przecież nie w maleńkiej „piwnicy”! W najbardziej niepewnym okresie przeniosła się ona do sąsiedniej wioski, jak zapewniał mnie mój starszy brat. Czy w pewnym okresie służyła Rosjanom jako kucharka i praczka? Tej prawdy niestety się już nigdy nie dowiem, gdyż babcia zmarła w 1946 roku czego niestety ja prawie nie pamiętam, odeszła nagle jako ostatnie ogniwo moich dziadków pozostawiając wielką lukę w mojej pamięci. Mimo to występują w przypomnieniach małego Jasia wspomnienia z czcigodnego nowego cmentarza Gęsińca usytuowanego w Starym Mieście Strzelina i tradycyjnego obchodzenia się ze zmarłymi w wiosce, ale o tym później.

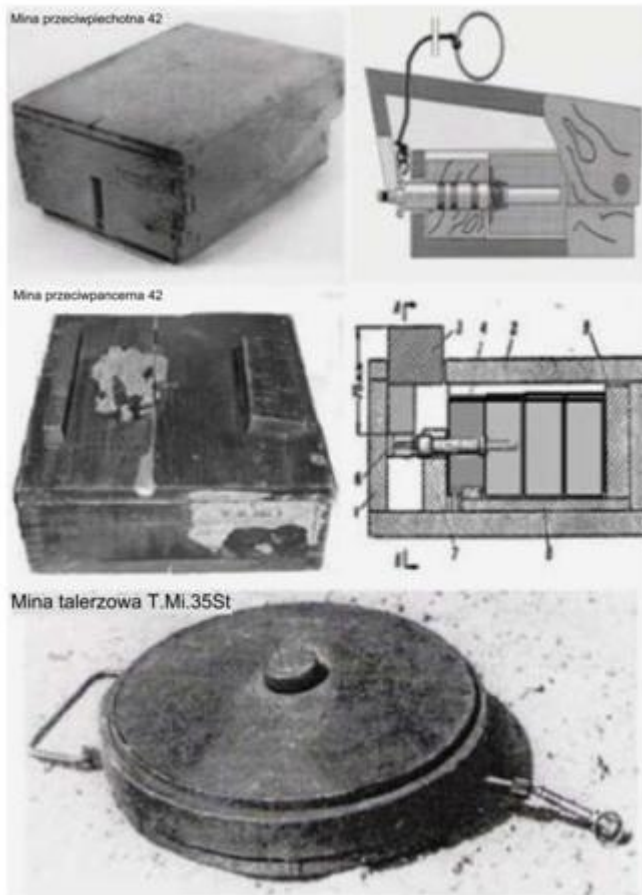
Miny Gęsińca.

Aby zrozumieć znaczenie min, które roszczygnęły o losie wojny w Gęsińcu, poświęćmy im kilka słów. Różnego rodzaju broni użytej w działaniach Drugiej Wojny Światowej poświęcono już wiele tomów opracowań. Moje wspomnienia z dzieciństwa, na których jeszcze później będę się opierał, obciążone są piętnem fantazji, postanowiłem przeprowadzić następującą kwerendę: Jak w rzeczywistości były skonstruowane miny bojowe i w jaki sposób są one sklasyfikowane? Przy tym natrafiłem jednocześnie na trzy niespodzianki, jeśli ograniczyć moje poszukiwania tylko do internetu:

1. Moja pamięć zachowała bardzo dokładnie szczegóły konstrukcyjne zapewne dlatego, że byłem bezpośrednio zatrudniony przy rozbieraniu całkowicie uzbrojonych min na czynniki pierwsze
2. Miny użyte lokalnie w Gęsińcu były często czystą improwizacją, często zbudowane z materiałów zdobytych na Rosjanach.
3. Pomimo iż żyjemy w czasach, gdzie z powodu wszelkiego rodzaju terroru, informacje na temat materiałów wybuchowych i broni są w niemieckim internecie blokowane, aby uniemożliwić, względnie utrudnić w wykorzystaniu tych informacji przy budowie bomb, na portalach międzynarodowych wszelkie tego rodzaju zapory są omijane. Tak więc np. na polskich i rosyjskich stronach internetowych są umieszczone wszelkiego rodzaju informacje dotyczące chemii materiałów wybuchowych, konstrukcji mechanicznej i wykonania min niemieckiego wermachtu.

Jest to o tyle ważne że w związku z tym nie mam żadnych wyrzutów sumienia umieszczając tutaj kilka danych dotyczących budowy min, ale ograniczonych do niezbędnego minimum. Mówię tutaj o minach z którymi miałem bezpośredni kontakt i przypadkowo to przeżyłem, gdyż z bardzo dużą dozą prawdopodobieństwa już jako mały Jaś mogłem zostać wysłany do nieba. Siła wybuchu materiału stosowanego w minach (kwas pikrynowy lub trotyl) wynosi przykładowo 220 kg na cm². Przeliczając to na powierzchnię i masę mojego, wtedy niedorozwiniętego ciała oznaczało to prawie pół miliona kilogramów (!!), co by wystarczyłoby po pokonaniu siły przyciągania na wysłanie mnie w kosmos.

„Mina obronna 42” o wymiarach około 13x10x5 cm (masa całkowita: 0,5 kg) jak i „mina przeciwpancerna 42” o wymiarach 32,5x31x12 cm (masa całkowita :8 kg) o tyle prowizoryczne, że ich obudowa była nie z metalu jak min talarzowych 35 St., lecz składała się z litego drewna, względnie ze sklejki połączonych klejem(!), patrz zdjęcie 14



Zdjęcie 14: Zdjęcia i szkice min(z internetu) z niemieckich i rosyjskich zasobów(zdobycze)- które przez długi okres, około 2 lat zagrażały naszemu życiu i czcigodnej ziemi Gęsińca, wioski w której się urodziłem.

Pod koniec wojny w Niemczech brakowało wszystkiego , tak więc starano się wykorzystać absolutnie wszystko co pozostawało do dyspozycji, łącznie z odpadami drewna. Stali w Niemczech w tym czasie brakowało absolutnie wszędzie, a pan i władca, Adolf Hitler był tutaj jedynym i absolutnym dystrybutorem tego surowca. To że stal była dla niego bardziej potrzebna do budowy bomb i granatów można łatwo zrozumieć. W Trzeciej Rzeszy przepisy były sformułowane z pruską dokładnością i bardzo szczegółowo i dokładnie określały prawie wszystko, i tak na przykład służby odpowiedzialne za ochronę pomników(!) w Chemnitz- zgodnie z miejscowymi aktami ochrony przeciwlotniczej- podanie o przydział łopat potrzebnych przy pracach zabezpieczających uszkodzenia budynków po nalotach lotniczych, musiało być podpisane osobiście przez Adolfa Hitlera.

Budowa min bez użycia żelazy miała duże plusy, gdyż uniemożliwiała przeciwnikowi ich lokalizacji . Stosowane wtedy metody wykrywania min opierały się na rejestracji zaburzeń pola magnetycznego. Saperzy sił przeciwnika byli w tym przypadku bezsilni. Nie znalazłem żadnej wzmianki, aby w tamtym czasie używano psów do znajdowania „minowego masła” (tak my dzieci określaliśmy żółtą masę materiału wybuchowego), które by z pewnością

zostało przez nie wykryte. Techniki sensoryczne w czasie drugiej wojny były jeszcze w pieluszkach. W każdym bądź razie dzieci w Gęsińcu i ich matki o tych technikach tak czy owak nie miały zielonego pojęcia, musieliśmy się zdać tylko i wyłącznie na nasze oczy, a dla przeciwnika wojennego głównym zadaniem było ukrycie min tak, aby zmysł wzroku nie mógł ich odkryć.

Drewno i klej pod wpływem wilgoci zawartej w ziemi ulegały szybkiemu rozkładowi- a tym samym działanie zapalników mogło stać się bezskuteczne- oczym prawie każdy wiedział. W związku z tym, że tego rodzaju „prowizorka” z militarnego punktu widzenia była bardzo niekorzystna, gdyż w decydującym momencie mina mogła nie eksplodować. Aby temu częściowo zaradzić, znajdujące się pod nieustanną presją niemieckie wojska lądowe poradziły sobie z tym problemem, zwiększając miejscowo znacznie gęstość rozkładanych min, co było oczywiście niezgodne z niemieckimi przepisami. A że również miny jak i materiał do ich budowy był w niedostatku, zagęszczenie pól minowych w Gęsińcu odbyło się zapewne z pomocą materiałów zdobytych na Rosjanach. Konsekwencje takiego obrotu sprawy ponosiliśmy ostatecznie ponownie my, cywile, gdyż materiał wybuchowy użyty w minach 28 był całkowicie niewrażliwy na wilgoć. Był zawsze gotowy do wybuchu. Tak więc czekał on tylko na „bodziec”, który najczęściej pochodził z zapalnika. Położenie zapalnika w bocznym wycięciu miny przeciwpiechotnej pokazuje rysunek 14 na górze po prawej stronie widoczny jest przekrój miny, gdzie można również rozpoznać pętlę z miedzianego drutu, który miał być zgubą dla wroga, a dla nas – pod groźbą zagłady-musiał być jedyną wskazówką na znalezienie miny piechotnej pośród wschodzących źdźbeł zborza. Nie chodzi tu o to, że dla Jasia i jego rówieśników był to materiał do robienia zabawek. Było rzeczą oczywistą, że napięta sprężyna metalowa linka wskutek deformacji drewnianej skrzynki mogła się znaleźć w niestabilnym położeniu. Związane z tym niebezpieczeństwo, kilka miesięcy później doprowadziło do tego, że w sposób nieplanowany musiałem zająć się rozbiórką min. Na dodatek, od tego okrutnego scenariusza w tym trudnym, ponurym powojennym okresie nikt zapewne nie miał zamiaru odwieść małych dzieci od tego zajęcia. W każdym razie Jasiu na froncie odminowywania, mówiąc inaczej w oddziale samobójców, tygodniami był równouprawnionym współpracownikiem ... kolektywnym kandydatem do śmierci.

Bądź co bądź, szanowny czytelniku, producenci min rzeczywiście dbali o bezpieczeństwo swoich zagrożonych na froncie kolegów! Tak cytując, z właściwie dobrze poinformowanego internetu, dla żołnierzy zapewne bardzo pouczająca uwaga, ale dla nas odminowujących bardzo fatalna informacja w tamtym czasie : **”podnoszenie raz zainstalowanej miny przeciwpiechotnej 42 jest zabronione”**. Jakiś zasiedziały wtedy w nazistowskich Niemczech biurokrata wykazał się więc wielką troską w tamtym czasie, jednak właśnie o tym niebezpieczeństwie nie mieliśmy najmniejszego pojęcia –dzięki Bogu- gdyż w celu przeżycia musieliśmy to diabełstwo powyciągać z naszych pól i łąk. Reasumując, z osobistego doświadczenia mogę powiedzieć, że 0,2 kg materiału wybuchowego miny przeciwpiechotnej 28 lekko starczało do rozszarpania nogi ludzkiej a nawet końskiego uda. A 8kg materiału wybuchowego prowizorycznej miny przeciwpancernej, których wybuchy były właściwie w sposób łańcuchowy zaplanowane, wystarczało, aby za jednym pociągnięciem, siła wybuch utworzyła krater wielkości domu. Również to widziałem na własne oczy!

Dla niektórych grup dzieci Gęsińca, stalowa mina talerzowa (patrz zdjęcie 14) T.Mi 35 St, ze swoim „zapalnikiem do zwalczania czołgów z niewielkiej odległości”, była najbardziej ulubioną zabawką. Z powodu braku czegoś lepszego, w końcowym etapie wojny próbowano stosować tę minę do zwalczania nowych rosyjskich czołgów typu „Stalin II”. I to się w zasadzie udawało, gdyż Rosjanie również z powodu braków materiałowych, na skutek strat w walkach w końcowej fazie wojny, musieli te cięższe czołgi wyposażać częściowo w gaśnice z lżejszych wersji poprzednich. Dało to dwojakie korzyści, dla znajdującego się w trudnej sytuacji niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, oraz dla nas cywilów:

1. Z doświadczenia, ta 5-cio kilogramowa mina była wystarczająca i to umożliwiło wstrzymanie produkcji „ciężkiej 10-cio kilogramowej miny przeciwpancernej.
2. Na łąkach i polach naszej ciężko doświadczonej wojną ziemi Gęsińca nie zastosowano tych cięższych min przeciwpancernych.

Podsumowując moje bezpośrednie doświadczenie z 5-cio kilogramowymi minami talerzowymi mogę podać w uzupełnieniu do mojego protokołu straszny przykład, że 5 kilogramów materiału wybuchowego 28 (w tym przypadku umieszczonego na stałe w metalowym płaszczu) wystarczyło aby troje małych dzieci z naszej wioski , wskutek detonacji zostało prawie dosłownie zamienionych w proch.

Pozostało jeszcze tylko wspomnieć o fizycznym fenomenie tego materiału wybuchowego nazywanego przez nas „masło minowe”, który z jednej strony miał ogromną siłę wybuchu, a z drugiej potrafił się palić jak najbardziej przyjazne dla środowiska paliwo. W tym miejscu nikt nie może oczekiwać wyjaśnienia dlaczego tak jest. Znamy przecież np. los wynalazcy Alfreda Nobla, nie należy więc się więcej dziwić. To wyjaśnia cel jego wieloletnich badań i pracy: wszystko pod kontrolą! Pomimo tego kontynuacja jego prac pochłonęła jak wiadomo bardzo wiele istnień ludzkich. To, że my, dzieci , na podstawie najprostszych prób to masło minowe bezkarnie spalaliśmy w ognisku na polu lub w domowym piecu kaflowym była to już całkiem inna sprawa. Ojca swego znał Jasiu tylko bardzo mgliście, gdyż on w tym czasie przepadł gdzieś w Rosji, ale gdyby on o tym wiedział, że jego dzieci w tak ryzykowny sposób eksperymentowały z materiałami wybuchowymi (!!!) napewno stłukłby je na kwaśne jabłko.

Więcej o Gęsińcu i Strzelinie jak i innych bohemskich wioskach można przeczytać na stronie www.drhdl.de

Przetłumaczył z języka niemieckiego na język polski Wiesław Tasarz, urodzony w Strzelinie. Proszę mnie poinformować o występujących błędach, których zapewne nie udało mi się uniknąć . w-tasarz@gmx.de .10.06.2014.